

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 11 grudnia 1932 r.

Nr. 50.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: „Wielka Milcząca“.

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość.

Wiadomości historyczne: Somo-Sierra. Towarzystwo Jaszczurcze.

W. F. i P. W.: Z głębi duszy.

Sprawy morskie: Na pokładzie „Iskry“. Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

L. O. P. P.: Modelarstwo.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerek. Związek Strzelecki. Z życia Policji. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Odpowiedzi Redakcji. Wesoly kącik.

## SOMO-SIERRA!

(30 listopada 1808 r.)

Po utworzeniu w r. 1807 Księstwa Warszawskiego przystąpiono do formowania regularnej armji narodowej; równocześnie powstaje pod Wincentym Krasińskim „polski pułk lekkokonna gwardji cesarskiej“, czyli t. zw. szwoleżerów, oraz złożona z czterech pułków piechoty i trzech jazdy — t. zw. „Legja Nadwiślańska“. Oddziały te, wprowadzone twardą wolą Napoleona w bezlitosną, okrutną wojnę hiszpańską 1808—09 r., wzięły w niej udział wybitny i zasłużyły na chlubną kartę w księdze wojennych czynów polsko-napoleońskiego oręża. Żeromski genialnie odtworzył w „Popiołach“ ponury obraz tej polskiej chwały wojennej za Pirenejami, rehabilitując zarazem poniewolne czyny polskiego żołnierza, zmuszonego „przeciw sumieniu, przeciw własnemu pałasowi służyć“.

Do najslawniejszych działań wojsk polskich w Hiszpanji należy po wielokroć opisywana słynna szarża szwoleżerów w wąwozie Somo-Sierry. Historyk wojskowy rosyjski, gen. Puzyrewskij, zalicza ją do takich „czy-

nów wojennych, które nabyły znaczenia klasycznego przykładu, przytaczanego we wszystkich podręcznikach taktyki—jako ilustracja jednej z najważniejszych jej zasad — i zaznacza, że aczkolwiek „warunki zewnętrzne boju znacznej od tej pory uległy zmianie, szarża ta dotychczas uważana jest za niezaprzeczony dowód tej prawdy, że dla walecznej jazdy niema niepokonanych na polu bitwy przeskód...“

Somo-Sierra jest to wąski wąwóz koło Madrytu, prowadzący pod górę, z czterema zakrętami, z których każdy Hiszpanie obsadzili armatami i piechotą, aby w ten sposób zagrodzić drogę do stolicy. Pozycja zdawała się być niezdojta. Gdy wszystkie ataki piechoty francuskiej rozprasały się w ogniu kartaczy, Napoleon rozkazał trzeciemu szwadronowi szwoleżerów (około 125 ludzi), dowodzonemu przez Jana Koziętulskiego, aby wykonał szarżę na baterję przeciwnika. Koziętulski bez wahania sformował szwadron w kolumnę czwórkami, gdyż wąski gościnniec

nie pozwalał szerzej się rozwinąć, i — dobywszy szabli — z okrzykiem: „Niech żyje cesarz!“ rzucił się naprzód. Gdy jeden z obecnych generałów francuskich oświadczył, że atak ten uważa za niemożliwy — „dla moich Polaków niema nic niemożliwego“ — odpowiedział Napoleon.

Zaledwie szwadron ruszył do ataku, gdy część żołnierzy padła pod celnymi strzałami Hiszpanów. Na chwilę pod tym ogniem szwadron się zachwiał, ale przytomność umysłu oficerów uspokoiła żołnierzy i poszli dalej z niepowstrzymanym pędem i fantazją.

Koziętulski — ranny i z konia zwalony — zdobył jedną baterję; kapitan Dzięwanowski — ciężko również ranny — następną; porucznik Niegolewski — dziesięciokrotnie skłuty bagnetami — wdarł się na szczyt góry, wreszcie Tomasz Łubieński zdobył ostatnie armaty. Nic się nie oparło szalonemu huraganowi szwoleżerów. Cały atak trwał zaledwie kilka minut; Hiszpanie — przerażeni jego nagłością — rzu-



cili się do ucieczki. Droga do Madrytu była otwarta. Napoleon, zdjawszy kapelusz, zawołał: „Cześć najdzielniejszym z dzielnych... Uznaję was za najwaleczniejszą jazdę“.

Straty — poniesione przez Polaków — były bardzo dotkliwe: prawie połowa poległa, zabitych i rannych — 57 oprócz kontuzjowanych i stratowanych przez konie.

Szarża polska w wąwozie So-

mo-Siery sławą nieśmiertelną okryła pułk szwoleżerów i należy do najśmielszych, jakie kiedykolwiek historia jazdy nam przekazała. „Nie jakieś tajemnicze przyczyny wytworzyły fakt — pisze wspomniany wyżej historyk rosyjski — ale ludzie, przejęci wysoką ideą duchową i niemniej wysoką pobudką moralną, dokonali czynu, który po wsze czasy może służyć jako przykład stanowczej wyższości

ducha nad przeszkodami materialnymi, leżącymi na drodze jego usiłowań...“

Szwoleżerowie Koziętulskiego, godni potomkowie husarzy z pod Kircholmu, Chocima i Wiednia, równie godnych mieli też spadkobierców w rycerstwie odradzającej się Polski — w ułanach Dunin-Wasowicza, z bezprzykładną brawurą i pogardą śmierci wykonujących słynną szarżę pod Rokitną. H. M.

## Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

### XX. Zdobycie Lidy, Baranowicz i Nowogródka. Obrona Wilna.

Sytuacja Polski na forum międzynarodowym. Dalsze walki do wiosny 1920 roku.

Zaznaczyliśmy już, że równocześnie z rozpoczęciem wyprawy Wileńskiej grupa gen. Szeptyckiego przystąpiła dnia 16 kwietnia do zdobywania Lidy, Nowogródka i Baranowicz.

Krwawa i zacięta walka trwała pod Lidą przez cały dzień i dopiero rano dnia 17 kwietnia miasto zostało zdobyte. Nowogródek został zajęty dnia 18-go kwietnia, zaś Baranowicze — 19-go kwietnia po czterodniowych, zaciętych walkach.

Utrata linii kolejowej Wilno—Lida—Baranowicze oraz obawa o ważny punkt kolejowy — Mołodeczno, któremu Polacy poczuli zagrażać — skłoniła bolszewików do energicznego przeciwdziałania. Postanowili przede wszystkim odebrać Wilno. Wzmocniwszy wydatnie swe siły, w ostatnich dniach kwietnia rozpoczęli koncentryczne natarcie na miasto z trzech stron, zapowiadając szumnie, że na dzień święta robotniczego — 1 maja — Wilno musi być wyzwolone z pod władzy „burżuazyjnej Polski”. Polacy zaś postanowili na dzień święta Narodowego — 3 maja — przepędzić bolszewików daleko od stolicy kraju — i postanowienie swe spełnili. **Gen. Rydz-Śmigły nie dopuścił do równoczesnego natarcia na miasto trzech ugrupowań przeciwnika, rozbił każdą część osobną i odrzucił precz od miasta.** W ten sposób przeważające siły bolszewickie zostały rozbite, a wojska polskie przeszły do działań zaczepnych. W krótkim czasie zajęto Mejszagołę, Giedroje, Podbrodzie i Smorgonie (60 — 80 kilometrów od Wilna).

Zachodziła teraz kwestja, w jaki sposób wcielić na stałe zdobyte ziemie do Polski. Konferencja pokojowa niechętnie patrzyła na przyłączenie tych obszarów do Polski, zarzucając Polsce „dążenia imperjalistyczne”. Sprzeciwiało się to również przyjętym przez konferencję pokojową zażadom Wilsona, mianowicie **prawu wszystkich narodów decydowania o swoich losach.** Z zasadami temi, które stały się podstawą odbudowania Polski, należało się poważnie liczyć. Trudno było przy takich nastrojach wcielić gwałtem do Polski kilka milionów białorusinów i litwinów, nie zapewniając im żadnych swobód. Pozostawało jedyne racjonalne wyjście: powrót do historycznej polskiej tradycji — **i udzielenie szerokiej autonomji ludom, które się z Polską łączyć miały.**

Konieczność tę rozumiał dobrze Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski — tem bardziej, że odpowiadała ona jego poglądom osobistym — **poglądom szczeremu i gorącego demokrata.** Natychmiast po zajęciu Wilna i ziem litewskich wydaje do mieszkańców odezwę, zapowiadając, że wkroczenie wojsk polskich nie ma na celu wcielenia ziem tych do Polski gwałtem, bez woli mieszkańców, a jedynie — uwolnienie ich od najazdu bolszewickiego, zapewnienie ładu i spokoju, pomoc w dostarczeniu żywności, poparcie pracy wytwórczej oraz otoczenie opieką ludności — niezależnie od wyznania i narodowości. Odezwa głosiła, że **ludność ziem b. W. Księstwa Litewskiego o losach swych będzie mogła zdecydować sama, przez wybranych bez jakie-**

**gokolwiek nacisku lub gwałtu ze strony Polski przedstawicieli.**

Było to pociągnięcie nadzwyczaj trafne. Według słów Ignacego Paderewskiego — **odezwa ta wywołała w Paryżu entuzjazm w stosunku do Polski.** Przy takim nastroju członków konferencji pokojowej Polska mogła uzyskać granice, jakichby się domagała. Niestety **nastroj ten został bardzo szybko zepsuty przez stosunek do kwestji wileńskiej sejmu polskiego.**

Odezwa Naczelnego Wodza została ostro potępiona przez odłamy prawicowe społeczeństwa polskiego, a szczególnie przez Narodową Demokrację. Stronictwo to w parę dni po ukazaniu się odezwy spowodowało uchwałę sejmu, na mocy której zdobyte ziemie miały być **wcielone do Polski bez żadnych zastrzeżeń.**

Nie zdążyła jeszcze delegacja polska wykorzystać wrażenia, wywołanego przez odezwę Naczelnego Wodza, gdy nadeszła do Paryża wiadomość o uchwałach aneksyjnej Sejmu. Sympatja dla Polski prysła — korzystna chwila minęła.

Do jakiego stopnia pogorszył się stosunek konferencji do Polski — świadczą wypowiedziane na jednym z posiedzeń Rady Najwyższej przez Lloyd George'a słowa: „Polska powstała z naszej krwi. Nikt przed wojną nie myślał o jej odbudowaniu i sami Polacy nie ludzili się pod tym względem. Trzeba było śmierci miliona siedemkroćstutysięcy Francuzów i miliona Anglików, aby wskrzesić Państwo Polskie! Wy zbieracie tylko owoce zwy-



cięstwa... Oprócz tego zdradzie na każdym kroku swe plany imperjalistyczne i pragniecie anektować „rosyjskie obszary“.

Ignacy Paderewski pragnął błąd Sejmu naprawić. W tym celu przybył do Polski i postawił ponownie na porządku dziennym obrad sejmowych sprawę wschodnich granic Polski. Po długich debatach udało się uzyskać cofnięcie poprzedniej uchwały i powzięcie nowej — odpowiadającej w głównych zarysach wytycznym odezwy Naczelnego Wodza. Było już jednak zapóźno. Konferencja pokojowa w traktacie, podpisanym dnia 28 czerwca 1919 r., granic wschodnich Polski nie ustaliła, pozostawiając kwestję tę do rozstrzygnięcia przedstawicielom wielkich Mocarstw.

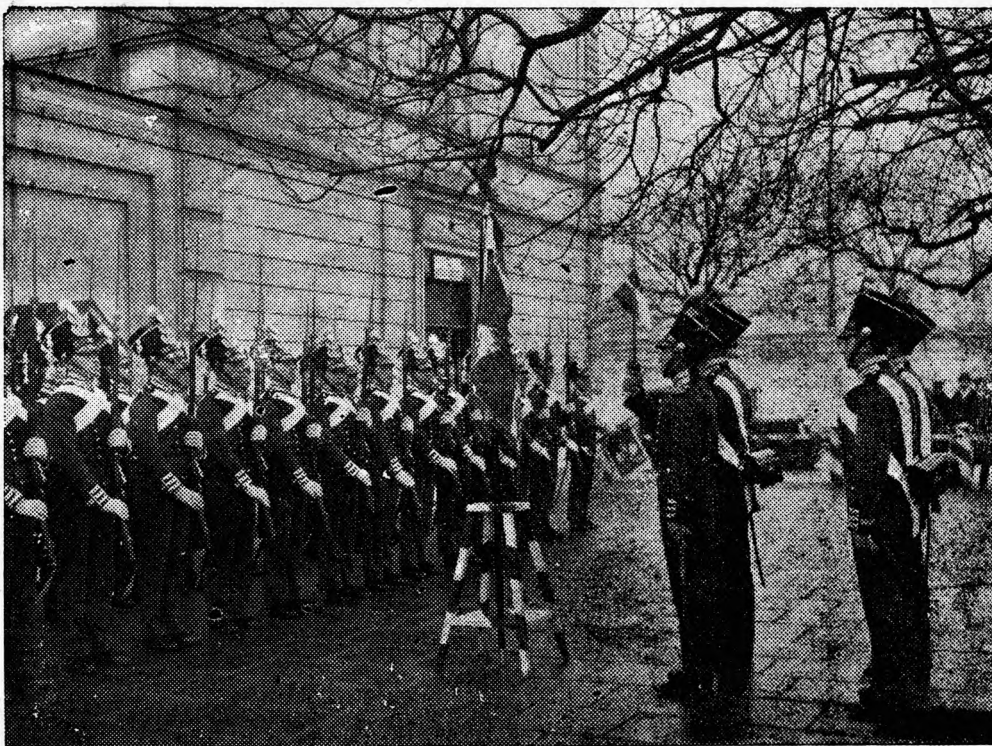
A w tym czasie, gdy „politycy“ polscy zaprzeczali interes państwa na forum międzynarodowym — żołnierz polski w dalszym ciągu pracował nad odbudową Polski Mocarstwowej. Konieczność wyłączenia wszystkich sił w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią spowodowała krótką przerwę w działaniach na froncie wschodnim. Po odniesieniu jednak walnego zwycięstwa i wyrzuceniu ukraińców za Żbrucz — zkońcem czerwca przystąpiono do ponownych działań na tym froncie. W początkach lipca wojska polskie zajęły Wilejkę i Mołodeczno. Po odparciu kontrofensywy bolszewickiej — dnia 8 sierpnia opanowano Mińsk i Stuck, zaś pod koniec sierpnia — Borysów. Na Polesiu tymczasem gen. Listowski w dniu 7 lipca zdobył Luniniec, 11 sierpnia — Dubno, 13 sierpnia — Równe i Sarny.

W ciągu całej zimy na froncie polsko-sowieckim panuje spokój. Jedynie na skrajnym północnym skrzydle w styczniu 1920 roku wspólnie z wojskami łotewskimi zdobyto dla Łotwy Dyneburg.

Operacja ta podjęta została celem założenia podwalin pod przyjaźń obu narodów, a pozatem powodowała skrócenie frontu

interwencji zbrojnej celem przywrócenia w Rosji monarchji. Co więcej — próbują nawiązać z Sowietami stosunki handlowe.

### W rocznicę nocy 29 listopada.



Rok rocznie w dniu 29 listopada odbywa się przed pałacem Belwederskim uroczysta zmiana warty. Wartę zaciąga w tym dniu już od szeregu lat pluton Szkoły Podchorążych Piechoty z Ostrowia Mazowieckiego w mundurach wojska polskiego z 1830 roku. Oto moment zaciągania warty.

o całą rzekę Dźwinę, dając oparcie skrzydłu polskiemu o sprzymierzoną armję łotewską.

W ten sposób młode wojsko polskie w ciągu 1919 roku odniosło nad wrogiem walne zwycięstwo, odrzucając go daleko na wschód i umożliwiając spokojną pracę wewnętrzną nad umocnieniem podwalin państwa.

Tymczasem Rosja Sowiecka rosła z dnia na dzień w siły. Pokonała wszystkich swych wrogów wewnętrznych, opanowała terenem sytuację w kraju, podniosła swój autorytet na terenie międzynarodowym. Ani Francja, ani Anglja nie myślą już o żadnej

Na stopie wojennej pozostaje z sowieckimi władcami jedynie Polska. Wiedzą obie strony, że z wiosną 1920 r. rozpocznie się decydująca, ostateczna rozprawa. Sprytni dyplomaci sowieccy próbują jednak ludzię Polskę propozycją zawarcia pokoju, aby zyskać na czasie i spokojnie zgromadzić potrzebne do akcji siły. Polacy jednak nie dali się złapać na lep tej dwulicowej polityki.

Wiosna roku 1920 przyniosła brzemienne w następstwa wypadki, o których napiszemy w artykule następnym.

M. H.

(C. d. n.).

Gdyby każdy obywatel Państwa Polskiego ofiarował na cele budowy Floty Wojennej tylko jeden złoty miesięcznie — moglibyśmy się nie obawiać, że wróg nasz powtórnie od morza odsunie.



Henryk Zieliński — Stary Brześć.

## Z głębi duszy...

Jeżeli mi zadano pytanie: kiedy najlepiej się czuję? — bez wahania odpowiedziałbym, że — z dziećmi. Zupełnie nie przesadzam. W otoczeniu gromady dziecięcej czuję się zupełnie szczęśliwy, a i dzieci chyba też — bo jakoś mnie lubią. Dlaczego? Chyba dlatego, że wśród tej dziecięcej gromady czuję się sam dzieckiem.

Co to za radość była dla mnie w Boniewie, gdy gromadki dzieci przyglądały się ćwiczeniom strzelców, a potem do samej „ciemności” naśladowały niezmordowanie ćwiczenia. Przyglądałem się zdaleka i czekałem... Doczekałem się — przyszła gromada do mnie z prośbą, bym ich ćwiczył. A jakże — z całym sercem. Główną uwagę zwróciłem na musztrę i O. P. G. Z jaką radością słuchały dzieci wykładów! Z jaką radością nakładały maski — i to na tempa, z „kciukiem” prawidłowo ułożonym!... Umiały teoretyczne wiadomości napamięć, znały sposoby obrony przeciwnego, poznały dokładnie wszelki sprzęt.

Szkoda — musiałem wyjechać. Wierzę, że te dzieci nic nie zapomniały. Los rzucił mnie w inne warunki; do „większych dzieci” — do „moich chłopców”. Są tu jeszcze takie dzieci, które „zaraziły się” ode mnie wojskowymi ruchami, oddawaniem honorów, słowami: „tak jest”, „bacz-

ność”. Czteroletnia Hania i Dzidzia salutują prawidłowo na mój widok i głośno krzyczą: „cześć panu!” A zapytać ich o co — to zaraz: „tak jest”!

Podczas kursu w Szkole Rolniczej pojechałem z porucznikiem Kozińskim do szkoły powszechnej Nr. 2 w Brześciu Kujawskim. Wchodzimy do klasy. Klasa — wypełniona po brzegi harcerzami-dziećmi. Przez okna wpadają jasne promienie słoneczne, tworząc złote plamy na ścianach, ławkach. Ozłacają jasne główki młodzieńskich druhow i druhen. A czy ich? Spójrzcie na ich oczy: tu pod ciemnymi brwiami kwitną cudowne chabry, tu znów żarzą się czarne, wielkie węgle. To kwiaty — nie oczy. Mimowoli przenoszę w wyobraźni zieloną płachtę ozimin do klasy i widzę oczy-kwiaty na tle zieleni. Kwiaty żyją, ruszają się — całość tworzy cudowny kobierzec kwiatny. Czemu mi tu tak dobrze odrazu? Dh. por. Koziński przemawia serdecznie do dzieci, opowiada o zlocie harcerzy w Polsce — a „młodość” słucha. I znów na kwiatną łakę rzucam mocą wyobraźni szarawobiałe plamy namiotów. Obok łaki widzę jezioro. Tam gdzie szumi trzcina — woda się lekko marszczy. Z za trzciny wysuwa się lekka, mała łódź harcerska... Pogrążam się mimowoli w jakieś dalekie wspomnienia...

— Panie podchorąży! — budzi mnie głos porucznika.

— Na rozkaz! — i zrywam się gwałtownie, stając na baczność.

— Proszę nauczyć druhow i druhenki jakiejś piosenki.

— Tak jest! — Maszeruję na środek klasy, by „objąć komendę”.

Przyniesiono skrzypce. Jak śpiewać — to śpiewać. Wodzę smykem po strunach leciutko, smętnie — ze skrzypiec wypływa melodia. Podoba się dzieciom. Szybko kreślę na tablicy słowa — znane już niejednym:

*...Zaszyło słonko i szumią knieje,  
Drużynowy siadł wśród nas —  
Opowiadał starodawne dzieje,  
Bohaterski wskrzeszał czas.*

Za chwilę śpiewają. Głosy — zrazu ciche, nieśmiałe — potężnieją, rosną. Takie smętne i piękne słowa. Zda się słycać w nich szum lasu — gdzieś w głuszy i ciemni leśnej widnieje plama ogniska.

A potem — ćwiczenia na sali. Druhenki prowadzą młodzieńca, dzielna d-hna Jasińska, druhow — d-h. Ozimiński. Czekają na moje rozkazy. Zdaje mi się, że to jacyś żołnierze stoją przedemną... Takie to małe, młode — a na twarzy widzę skupienie, powagę i wyczekiwanie.

Eska.

10.

### Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Na powierzchni wody snują się dziwne wstęgi o łagodnych linjach; są to cienkie warstewki oliwy, które wiatr i prądy morskie układają w misterne pasemka, dekorując wodę. Jedne z nich mają kształt promieni, wychodzących ze wspólnego środka, inne — jak falująca na wietrze wiązka wstęg — rozplynęły się po powierzchni w różnych kierunkach... bez końca.

Wjeżdżamy w okolicę, przypominającą wyglądem dużą łakę podczas powodzi. Tu i tam widnieją szeregi małych i większych wysepek, wynurzających się z gładkiej, jak tafla lustrzana, wody morskiej — niczem kopki zatopionego siana.

Wyjeżdżamy wreszcie z fiordu i płyniemy między brzegiem ładu a rzadkimi tu wysepkami przybrzeżnymi. Z boku wznosi się góra, przypominająca sylwetkę jednogarbego wielbłąda, odpoczywającego na piasku pustyni. Statek z majestatyczną powagą sunie wśród tych dziwów

i cudów przyrody. W tafli wodnej odbijają się białe kontury chmur — czarna otchłań ściele się pod nami.

W oddali — na szczytach wystrzela jakaś zakłęta, skamieniała twarz kobiety z włosami rozrzuconymi; przypomina starą rzeźbę grecką z odbitym końcem nosa, by — według wierzeń ludowych — dusza łatwiej mogła wydostać się z ciała.

„Polonia” — kierowana mistrzowską dłońią wytrawnego pilota — wymyka się ze skalnych gardzieli i przesuwają się zwinnie przez „furtki” morskie, kryjące w swych głębinach — tuż pod powierzchnią — ostre, skaliste szczyty. Szczyty te — niczem zimne, skostniałe ręce topielców — ujmują w swe śmiertelne uściski nieumiejętnych sterników.

Mijamy latarnię, wybudowaną w kształcie kościołka na jednej z wysepek. Pełno tu wszędzie latarni, boj, tyczek, wieżyczek i różnych znaków; widać, że droga nie bardzo pewna — choć licznie uczęszczana.

Z prawej strony sterczą masy żółtych skał, nadając krajobrazowi ponurym swym wyglądem



Słowa komendy wybiegły z ust moich jak stal twarde, dobitne, ostre... Dzieci drgnęły, wyprostowały się i w tej postawie zamaryły. Po pierwszej komendzie pada druga, trzecia; małe, krótkie uwagi i znów — komenda. Oczykwiaty wcisnęły się w głębi czaszki i patrzą; patrzą na mnie z błyskiem zachwyty; podoba im się wszystko. Marsz. — Co za ruch rąk! Zdaje się, że to naprawdę żołnierze. Krok brzmi rytmicznie, twardo po deskach podłogi. I duma, i radość, i młodość bije z tych młodocianych postaci. Koniec ćwiczeń — krótka zabawa i już rzewny kujawiak porywa dzieci w tany:

*Kiedym jechał przez Kujawy,  
Szczekał na mnie pies kulawy —  
Moja Haniś w oknie stała,  
Na mnie patrzyła...*

A potem — pożegnanie. „Rota Harcerska“ napelniła olbrzymią salę falą tonów.

I znów kiedyś maszerowałem przez Brześć w mundurze. Spotykają mię dzieci. Salutują do swoich harcerskich rogatywek i pozdrawiają: „Czuwaj, druho podchorąży!“ Uśmiecham się do dzieci i odpowiadam. Czemu one mi mówią druho? Ach, prawda; zapomniałem — i ja też byłem harcerzem. A czyż nie jestem nim? Z dumą mogę powiedzieć tym małym, przy-

szłym orlećtom — że tak! Dziwne wspomnienia opanowują duszę. Fala dawnych przeżyć kojarzy się z kwietną łąką oczu-

*Z miejsca na miejsce, z wiatrem wtór,  
Od stynych mórz do Tatrzańskich gór —  
Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna  
Harcerska dola ha, ha, ha...*

### W rocznicę zbrojnego czynu listopadowego.



Pluton Szkoły Podchorążych Piechoty z Ostrowia Mazowieckiego w historycznych mundurach udaje się na uroczystą zmianę warty pod Belweder. Moment przejścia przez most Króla Jana III w Łazienkach.

chabrów; i dlatego takie są mi one znane, bo wyrwały gdzieś z głębi duszy najpiękniejsze chwile, najcudniejsze sny. Gdzieś z głębi duszy...

Mimowoli zaczynam nucić:

A potem — dola strzelecka, dola żołnierska...

Półki młodość kipi pełnią życia.

dziki, pustynny charakter. Posiekane na kawałki — nieczem porąbane słupki drzewa — wieki już tak stoją; najstarsze to góry w Europie, pleśnią i mchem porośłe. W szczelinach — gdzie skały zwietrzały — wyrasta tu i owdzie drzewo nędzne i karłowate, wichrami srogimi nieustannie targane.

Szlak — którym posuwamy się — jest licznie uczęszczany, mijamy bowiem ciągle statki, zdążające to w tę, to w tamtą stronę.

Z lewej strony oglądamy masy nagiego białego kamienia — zda się płynną, skamieniałą lawę, która nie zdążyła jeszcze pokryć się roślinnością. Nad brzegiem widać kilka pasących się owiec i kóz. Przed nami — woda ciemno-amarantowa, za statkiem zaś — jasno-seledynowa, pomarszczona regularnymi żeberkami małych fal, powstałych wskutek ruchu statku.

Dopędzamy motorówkę, znaczącą swój ślad dwoma ustawionymi pod kątem, przerywanymi ściegami grubych, srebrnych nitek.

Przedziwna kraina głazów — najbardziej tajemniczy zakątek, jaki oglądałem podczas wycieczki! Nagie masywy jakichś zaczarowanych cielsk,

dziwnie z sobą skłębionych, zda się zwartych w śmiertelnym uścisku. Tylko białe, drgające nerwy wodospadów próbują pobudzić śpiących olbrzymów do życia. Daremny trud! Zaklęte z woli wyższej — pozostaną w martwym bezruchu na wieki.

Nie widać tu śladów życia; osiedla ludzkie — rozłożone opodal — nie są w stanie opanować tych księżycowych rozlogów i pustkowi. Mieszkańcy jednak znają te krainy; są oni jedynymi przewodnikami w tym labiryncie wysp, kanałów, bram, przejść, furtek. W ciężkiej walce z przyrodą mieszkaniem tutejszy stał się flegmatyczny, spokojny, wytrwały. Bowiem tylko silne nerwy i twarda — jak te wieczne skały — nieugięta wola może zwyciężyć nieubłaganą, dziką naturę.

Robi się pochmurno; chociaż słońca nie widać i jest już godzina 22-ga — jasno jeszcze zupełnie. Wyjeżdżamy na pełne morze; statek zaczyna się zaraz kołysać, a pasażerowie „dla pewności“ ulatniają się do kabin. O godz. 24-tej zmierzcha się; nie nadługo — gdyż słońce wschodzi już o godz. 2.30. Zapowiada się piękny, pogodny dzień.



# „WIELKA MILCZĄCA”.

Niedawno pewien socjalistyczny poseł do parlamentu francuskiego, żyd Blum, w obraźliwy sposób ośmielił się wyrazić o znakomitym wodzu francuskim — generale Weygand'zie. W odpowiedzi na to ukazał się w pewnym piśmie francuskim przesłiczny artykuł o armji — nazwanej przez autora „Wielką Milczącą”.

Autor wyjaśnia, dlaczego armja nie odpowiada na obelgi — rzucane pod adresem jej wodza. Milczenie jej — to nie pogodzenie się z obrazą Wodza;

armja nie może brać udziału w walkach partyjnych — jest ona „Wielką Milczącą”.

Stoi na baczność — milcząc, z wściekłością w sercu i zaciśniętymi pięściami. Składa się bowiem z patriotów, których jedyną dumą jest — służba!

Armja milczy i nawet nie drgnie.

Ale czyż nie rozumiecie całej pogardy — zawartej w tem milczeniu?!

Armja składa się z ludzi, którym na imię jest — żołnierz.

Żołnierz pochodzi z ludu. Lud

kocha żołnierza, bo w nim odnajduje siebie.

Życie żołnierza składa się z wyrzeczeń, poświęceń, lojalności — która zawsze się kieruje ku miłości Ojczyzny.

Armja zdaje sobie sprawę z tego, że ona tylko gwarantuje pokój.

„Wielka Milcząca” spełnia swą misję w milczeniu.

Rola jej polega na spełnianiu rozkazów.

Armja służy i milczy.

Zet-Em.

Stanisław Jędrzejowski.

## Towarzystwo Jaszczurcze.

(Ciąg dalszy)

Po zatwierdzeniu przez W. Mistrza statutu „Towarzystwo Jaszczurcze” zaczęło występować publicznie i głosić otwarcie swoje zasady. Zgłaszała się licznie do związku szlachta okoliczna; zarząd jednak przyjmował nowych członków oglądnie, zwracając uwagę, czy kandydat jest człowiekiem poważnym i godnym zaufania. **Kandydaci odbywali niejako nowicjat**, ażeby zarząd mógł przypatrzeć się ich działalności i sprawności.

Ponieważ w czasach tych życie narodowe koncentrowało się

przeważnie w kościołach — zarząd towarzystwa, chcąc zamantestować swą odrębność, prawomocność i legalność — **urządził osobne nabożeństwa**. Z czasem — gdy ilość członków zaczęła wzrastać, a duchowieństwo świeckie nie mogło stanąć na wezwanie i usługi towarzystwa — postarali się członkowie o osobnego kapelana. Początkowo wszystkie nabożeństwa dla związkowców odprawiał bezinteresownie **proboszcz radzyński**; będąc jednak uciskany i krzywdzony przez Krzyżaków, a mając do

obsługi dwa kościoły — nie był w stanie w każdej chwili stanąć na wezwanie towarzystwa. Skłoniło to zarząd związku do ustanowienia własnego kapelana. W roku 1398 zarząd udał się do W. Mistrza Konrada v. Jungingen, który przychylił się do prośby deputacji i zatwierdził fundację na osobnego kapelana. Wówczas delegacja oświadczyła W. Mistrzowi, że kapelana postanowiło towarzystwo przenieść z Radzyna do Torunia, w okolicy którego mieszka duża ilość członków. Prośbę tę W. Mistrz

Krajobraz — płaski; stoki gór stają się bardziej łagodne, gęściej upstrzone osiedlami. Masa łódek, łódeczek i żaglówek uwija się po morzu.

O godzinie 16-tej cumujemy w **Tronheim**. Wszystko wali do miasta; wzdłuż ulicy, prowadzącej z portu, po lewej stronie widać szereg domków, zwróconych do ulicy węższym bokiem i ściśle do siebie przylegających. Domki te — wybudowane wzdłuż prawego brzegu rzeki Nidy — stoją na palach. Od nazwy rzeki samo miasto nazywało się niegdyś Nidaros. Na środku rynku wznosi się olbrzymi obelisk świętego Olafa — założyciela miasta i patrona kraju. (Olaf II — uznany później za świętego — był królem norweskim od 995—1030; opiekował się gorliwie chrześcijaństwem). Oglądamy olbrzymi kościół św. Olafa w stylu romańskim niegdyś chrześcijański, dziś — protestancki. Z miasta udajemy się autobusami w celu obejrzenia dwóch wodospadów, dostarczających energii elektrycznej dla miasta i całej okolicy.

Cudowny zaiste widok! Olbrzymie masy wód spadają z wysokości kilkudziesięciu metrów po ogromnych głazach, rozbijając się w subtelny pył; spływającej wody nie widać — tylko mgła

i para unosi się stale nad wodospadem, a potężny szum wody głuży wszystko. Nie chcąc psuć tak wspaniałego cudu przyrody, przemysłni inżynierzy norwescy odprowadzili część wody bocznymi kanałami do turbin — łącząc w ten sposób przyjemne z pożytecznym.

Wieczorem na zachodniej stronie horyzontu pojawia się szeroka, różowa wstęga z rozbitymi gromadkami chmur, przypominającymi sylwetki drzew w alei ogrodowej. Wstęga po niedługim czasie bleknie, żółknie — to już świta.

Dnia 22-go o godzinie 4-tej rano odbijamy od brzegu. Słońca nie widać; schowało się za grubą zasłonę chmur. Zaczyna padać deszcz — kolor wody zlewa się z widnokretem w jedną szarą masę. Na pokładzie nic ciekawego nie widać — trzeba więc sterczeć w ciasnej kabinie. Ze zmartwienia kładę się spać; zresztą jest tu zupełnie obojętne, czy się człowiek położy spać w tym czasie, kiedy u nas — w Polsce — jest noc, czy też kiedyindziej, gdyż przez całą dobę jest tu jednakowo jasno.

(Ciąg dalszy nastąpi).



uwzględnił i pozwolił na ufundowanie i utrzymanie t. zw. „Wikarji Jaszczurczej“ przy kościele św. Jakóba w Toruniu.

Kapelan towarzystwa poza posługami duchownymi prowadził najprawdopodobniej protokół i kancelarię towarzystwa, gdyż członkowie zarządu mieszkali daleko od siebie i nie mogli załatwiać w każdej chwili spraw członków. Kapelan, przebywając stale w Toruniu — gdzie mieściła się siedziba władz — mógł każdej chwili udzielić potrzebnych informacji i wyjaśnień członkom towarzystwa. Akta i korespondencje, prowadzone przez kapelana Towarzystwa Jaszczurczego, nie dochowały się do naszych czasów, gdyż najprawdopodobniej zginęły wśród zawieruch wojennych.

Członkami Towarzystwa Jaszczurczego byli oprócz Mikołaja Ryńskiego:

Jan z Ryńska, Fryderyk z Kitnowa, Mikołaj z Kitnowa, Jan z Kitnowa, Otto Konojad, Jan Czegenberg, August ze Szczabdy, John Eichholz, Jerzy Maul, Gabryel Bayzen-Bażyński, Ty-

leman Wege — burmistrz toruński, Michał z Buka, Michał Werder z Zakrzewa, Mikołaj Witkop, Fryderyk z Krokoczyna, Ludwik z Krokoczyna, Wojciech ze Szczepila, Jan Bayzen-Bażyński, Ginter z Dolewa Dolewski,

Ramszel z Kryczyna, Jakób ze Swentowa, Mikołaj z Dąbrówki, Mikołaj ze Sieńska, Otton z Plechowa, Jan Jene, Benedykt Schoenenwiese, Paweł Temesdorf, Seibor Bayzen-Bażyński i inni.

W bitwie pod Grunwaldem brała udział chorągiew krzyżacka z ziemi chełmińskiej, z której wielka ilość szlachty polskiej poległa lub wzięta została do niewoli przez wojska polskie. Krzyżacy rzucili bezpodstawne oszczerstwo na Ryńskiego, że opuścił chorągiew i, nie dobywając miecza, uciekł z pola bitwy, a tem samym stał się przyczyną przegranej Krzyżaków. Kłamstwo to nie wytrzymało żadnej krytyki, gdyż skoro 50 chorągwi krzyżackich padło na polu bitwy, jedna chełmińska nie mogła odnieść zwycięstwa ani być przyczyną przegranej.

Ryński — zwolniony z niewoli polskiej wraz z pozostałymi przy życiu członkami Tow. Jaszczurczego — działał dalej w duchu uchwały króla i rady wojennej, która postanowiła odebrać Krzyżakom ziemię chełmińską i przyłączyć ją do Polski. (C. d. n.)



Rycerze krzyżacy na wałach zamku gniewskiego.

## POŚLAŃCY ŚMIERCI.

Znany poeta komunistyczny, Bruno Jasiński, w powieści p. t. „Palę Paryż“ nakreślił sylwetkę fanatyka, który postanowił zgładzić mieszkańców Paryża. Człowiek ów skradł z laboratorium bakterjologicznego probówkę z zarazkami cholery i zatrzał niemi wodociągi miejskie. W rezultacie zaraza zdziesiątkowała stolicę Francji.

Makabryczny ten pomysł zdaje się nam chorobliwą fantazją komunistycznego autora, choć nie jest w rzeczywistości tak oddalony od prawdy, jakby to się nam pozornie wydawało. Prawda, że wodociągi miejskie funkcjonują daleko sprawniej, aniżeli te z paryskiej powieści, ale niemniej niebezpieczeństwo faktyczne istnieje — choć innymi drogami ku nam zmierza.

Mieszkańcy stolicy w powieści „Palę Paryż“ chłonęli groźne zarazki, ukryte we wszelakiego rodzaju płynach orzeźwiających, ponieważ działo się to w upalny i świąteczny dzień 14 lipca — dzień święta narodowego. U nas analogiczne niebezpieczeństwo krąży z dnia na dzień i godzi swem ostrzem przedewszystkiem w lekkomyślnych.

Każdy z nas zna typ osobnika, który chodzi po biurach, urzędach i sklepach, proponując nabyć papierosów „swojej roboty”, t. zw. popularnie „szwarcówek”. Osobnik ten dowodzi, że „szwarcówki” są naturalnie „lepsze” od papierosów monopolowych — fabrykowanych maszynowo. Jeżeli argumenty te nie trafiają do przekonania kandydata na nabywcę, wówczas pokątny przekupień pokazuje kolekcję różnokolorowych gilz, które rzekomo są akurat „najbardziej modne”, a które można dobierać do koloru... sukni damskiej czy męskiego ubrania.

Jeden z tych argumentów być może trafi do przekonania człowieka lekkomyślnego. Kupuje on zachwalany towar i cieszy się, że kolorowe papierosy będzie mógł zaofiarować pięknej damie lub zaimponować przyjacielom papierosami „własnej roboty”, wyrabianymi na „specjalne zamówienie”.

Jest to chwila, którą można porównać do momentu powieści Jasińskiego, gdy zbrodnica dłoń obłąkańca rzuca zarazki cholery do wodociągów paryskich.

Skąd pochodzą „szwarcówki”? Wyrabiane są one pokryjomu w najbrudniejszych izbach najuboższych dzielnic miasta, gdzie wiecznie grasują różnorakie choroby zakaźne. Od czasu do czasu, niby przypływ wielkich wód, fala zarazy rozposciera się po całym mieście. Ale nawet wówczas, gdy ogólny stan zdrowotny miasta przedstawia się zadawalniająco, z ciemnych zakamarków kroczą posłańcy śmierci — zatrute bakteriami „szwarcówki”.

Lekkomysłny nabywca „szwarcówek” częściej niemi swych najbliższych — wszystkich tych, z którymi łączą go węzły pokrewieństwa czy niemi przyjaźni.

Zatruty papieros wędruje wprost do ust.





# NA POKŁADZIE „ISKRY”

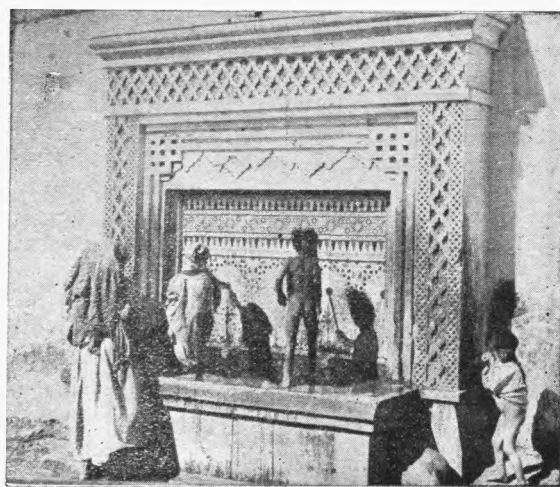
Całą drogę z Lizbony do Casablanki wiatry mieliśmy pomyślne, to też „Iskra” płynęła pod wszystkimi żaglami. Czas mijał szybko na codziennych zajęciach. Księżycowe noce były tak piękne, że z przyjemnością pełniliśmy wachtę morską — służbę, która w czasie niepogody jest bardzo odpowiedzialna i ciężka.

Nad ranem 1. IX. ujrzelśmy zasnutą mgłą łódź afrykańską. Kto żył — wybiegł na pokład. Dzień wstawał upalny. O godz. 9-ej pilot afrykański wprowadził „Iskrę” do portu wewnętrznego w Casablance. Odrazu uderza oczy odrębny wygląd zewnętrzny i wewnętrzny portu. Budowle — zupełnie nowoczesne — rażą swą białością, spotęgowaną przez promienie słoneczne.

W porcie — ruch niewielki, choć widać tu i ówdzie olbrzymie transatlantyki. „Iskra” cumuje się dziobem do boi, a rufą do móła w przystani klubu pływackiego. Zaraz też zjawia się francuski oficer komplementacyjny. Z obydwóch burt gromadzą się łodzie Arabów, ubranych w swoje dziwaczne, obszerne szaty. Wrzeszczą coś wniebogłosy, wymachując brudnymi rękami; są to detaliczni handlarze, zadawalniający się kilkoma groszami dziennego zarobku. Słofice praży niemilosiernie i daje się porządnie we znaki. Grupki pływaków płci obojga, żąłujące w pobliżu rozkoszy kąpiele, podpływają blisko, oglądając z zaciekawieniem polski okręt. Na pokład przybyło kilku Polaków, zamieszkałych w Casablance. Rodacy witają nas serdecznie — szczerze zadowoleni z odwiedzin.

Po zajęciach część załogi i podchorążych udaje się na ląd. Miasto — utrzymane b. czysto — cieszy oczy pięknym rozplanowaniem, tysiącami palm, rzucających rozkoszny cień z obu stron chodników, i świetną jezdnią, która zapewne nie ma równych w całej Europie. Aż się wierzyć nie chce, aby to było miasto afrykańskie!

Jednak oprócz dzielnic europejskiej istnieje i dzielnica arabska — zamieszkała prawie wyłącznie przez tubylców. Panuje tu niezwykle hałas, wywoływany przez gromady Arabów, okutanych w białe burnusy i sprawujących na pierwszy rzut oka wrażenie „ludzi z zaświatów”. Arabki mają twarze zakwiecone (zakryte specjalnie noszoną tkaniną), niewidoczne dla oczu mężczyzn. Nad całym tem zbiorowiskiem unosi się niemila, wręcz przyprawiająca o mdłości woń smażonego mięsa, cebuli, oliwy, stęchłych placków i t. p. przyśmaków afrykańskich. Uciekamy czempredzej w dzielnicę „owocową”, ale i tu spotyka nas niemiłe rozczarowanie: na kupach winogron, daktyli, ananasów i bananów siedzą w leniwych pozycjach zarośnięci brudem i pełni prawie otwartych ran Arabowie-biedacy, otoczeni gromadami much, pastwiących się nad nimi i nad ich towarem w sposób nielitościwy. Oczywiście odbiegł nas apetyt do owoców, skierowaliśmy się zatem w stronę południową, gdzie znajdują się sprzedawcy wyrobów wyłącznie afrykańskich; sklepy są tu pozapychane najrozmaitszego rodzaju dywanami, haftami, obrusami, serwetkami i t. p. rzeczami — pełnymi południowego przepychu



Studnia arabska w Casablance.

Ze zdjęć bosmana Jakubowskiego.

i barwy. Nauczeni przez naszych ziomeków, w jaki sposób należy postępować z Arabami przy jakichkolwiek zakupach — przystępujemy żywo do pracy. Stary Arab o smagłej twarzy rzuca cenę stu franków (1 fr. = 35 groszy) za jakiś dywanik, przedstawiający na tutejszym rynku wartość 5 franków. Targujemy się niemilosiernie, ofiarowując początkowo... 2 franki — i wreszcie po kilku minutach dywan jest w naszych rękach, a „pocziwy” wyznawca Mahometa cieszy się z posiadania trzyfrankowej monety.

Historje podobne powtarzają się na każdym kroku. Jest tak gorąco, że wstępujemy do lokalu na otwartym powietrzu, gdzie za cenę kilku franków (muszę zaznaczyć, że w Afryce wszystko jest dużo tańsze, niż w Europie) raczymy się napojami chłodzącymi i mnóstwem owoców. Publiczność w Casablance z ciekawością przygląda się polskim mundurom, wiedząc z pism codziennych o naszej wizycie. Gościnni nasi „afrykańscy” rodacy przyjmują nas sutą kolarcją i pełnych wrażeń odprowadzają do przystani, skąd już łodzią dostajemy się na okręt.

6 września — ubrani w bielutkie tropikalne ubrania — tuż przed wschodem słońca wyjechaliśmy autobusem na wycieczkę do Marakesz, odległego o 254 km od Casablanki. Autobus mknie z przeciętną szybkością 90 km na godzinę, pozostawiając za sobą wąskie pasmo wyasfaltowanej szosy. Na północ-wschodzie rysuje się w bładem świetle poranka łańcuch gór Małego Atlasu. Od czasu do czasu przez górzyste tereny, ciągnące się po obu stronach szosy, przebiega karawana Arabów na wybiedzonych wielopładach i mułach. Po 2 1/2 godzinach jesteśmy w sultańskim grodzie. Marakesz, o który niedawna toczyły się tak zawzięte walki, przybiera z każdym dniem piętno cywilizacji. Młodzież arabska stara się iść z postępem i łatwo przyswaja

„Za  
banderą  
kroczy  
handel”.

Rozbudowując  
ojczystą flotę  
handlową,  
przyczynimy  
się do rozwoju  
naszej wytwórczości i aktywizacji naszego bilansu handlowego.

My chcemy i  
musimy wiedzieć,  
czem jest morze,  
gdyż nie mamy  
zamiaru z pracy  
naszej korzystać  
połowicznie.



sobie europejskie zwyczaje, ale starsze pokolenie nieprzychylnie odnosi się do panujących stosunków i wszelkich nowości. My — marynarze — w głębi afrykańskiego łądu sprawiamy nielada sensację.

Ponieważ w Marakesz stacjonuje 4 p. Legji Cudzoziemskiej, więc też zaraz po przybyciu skierowaliśmy się w stronę koszar — w nadziei spotkania rodaków. Poza miastem bieleją koszary Legji. Nadzieje nasze ziszczyły się, gdyż zaraz na wstępie spotkaliśmy Polaka, pełniącego wartość przed wejściem na teren wojskowy. Biedak omal nie wypuścił z radości karabina na widok naszych mundurów i dźwięk polskiej mowy — zapanował jednak nad sobą i udzielił nam wstępnych informacji o rozkładzie dnia i stosunkach oraz zwyczajach, panujących w Legji.

Podchorąży Marciniwski, który na żądanie staje się raz Niemcem, to znów Hiszpanem lub Anglikiem i występuje jako tłumacz — tym razem przedziergnął się prawie w rodowitego Francuza i, przybierając najbardziej uprzejmy wyraz twarzy, zwrócił się do jednego ze starszych oficerów z prośbą o zwolnienie na czas naszego pobytu w Marakesz legjonistów-Polaków. Sprawa oparła się aż o dowódcę pułku, który wkońcu wydał zezwolenie — i za chwilę około 50-ciu Polaków w mundurach legjonistów tworzyło wesołe grono, opasujące nas zwartym pierścieniem. Nie mogli się, biedacy, nami nacieszyć, a byli nawet i tacy, którzy mimo twardej służby w Legji od 20 i więcej lat — nie byli w stanie powstrzymać łez, cisnących się przemocą do oczu.

Służba w Legji jest bardzo ciężka, gdyż walki z tubylcami trwają bez przerwy i niema dnia,

któryby nie przyniósł nowych ofiar.

Wyszliśmy gromadnie poza budynki koszarowe i rozłożyliśmy się u podnóża pobliskich wzgórz. Upał w cieniu dochodził do 48 stopni. Po krótkim odpoczynku udaliśmy się do miasta, gdzie już oczekiwała nas b.



Polscy marynarze wśród Polaków-legjonistów w Marakesz.

Ze zdjęć bosmana Jakubowskiego.

popularna na terenie Polonji afrykańskiej p. Fuchsowa — opiekunka Polaków-legjonistów, służących pod sztandarami Francji. Następnie zwiedziliśmy miasto. Do najciekawszych rzeczy można zaliczyć wspaniały pałac sultański (obecnie siedziba gubernatora francuskiego), budowany w ciągu około 150 lat i przedstawiający ogromną wartość artystyczną.

Najkomiczniej wypadł w Marakesz wspólny obiad, po zjedzeniu którego wstaliśmy bardziej głodni, niż przed jedzeniem — mimo, że obiad był b. wystawny i składał się z 15 co potraw, nie licząc win. Dla usprawiedliwienia naszych żołądków, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju delikatości, wymienię tylko kilka potraw, którymi pocziwi tubylcy pragnęli nas uraczyć. A więc: pierwsze danie — kraby (raki morskie) w pomodoro-

wym sosie, drugie — ślimaki w galaretki, trzecie — krewetki (małe raczki) w śmietanie, czwarte — zielone żabki w chrabąszczowym sosie i t. p.

Czas mijał b. szybko i przyjemnie — zbliżała się nieubłagannie godzina wyjazdu. Legjoniści zaśpiewali nam „Za rok, za dzień, za chwilę... wyściskali każdego ze wszystkich stron i po wielu pożegnaniach słowach i słoweczkach oraz obietnicach wzajemnej pamięci — opuściliśmy Marakesz. — W niespełna trzy godziny byliśmy w Casablance.

Następnego dnia druga część podchorążych i załogi wyjechała do Fezu.

W Casablance przyjmowano „Iskrę” b. serdecznie i nadzwyczaj gościnnie, tak ze strony naszych rodaków, jak władz i społeczeństwa francuskiego.

„Komu w drogę — temu czas” — to też i my w nocy 10 września opuściliśmy brzeg afrykański, kierując się ku odległym o 1200 mil wyspom Azor-

skim.

Pogoda — jakby specjalnie zamówiona dla żaglowca. Przy znikomych manewrach żaglami plynimy z przeciętną szybkością 6 mil morskich na godzinę (przeszło 11 km).

14. IX. o godz. 12 „oko” zameldowało 2 duże żagłowce, płynące przeciwnym kursem. W dwie godziny później znalazły się one na trawersie „Iskry” i tu, z niewielkiej już odległości, rozpoznaliśmy, że są to dwa żagłowce szkolne włoskiej marynarki wojennej — „Amerigo Vespucci” i „Cristoforo Colombo”, które w ubiegłym roku gościły w Gdyni.

„Iskra” pierwsza salutuje spotkane okręty, następnie drogą radjową wymieniamy tradycyjne pozdrowienia, przyczem okazuje się, że Włosi płyną do Gibraltaru.

(Dokończenie nastąpi).



# L. O. P. P.

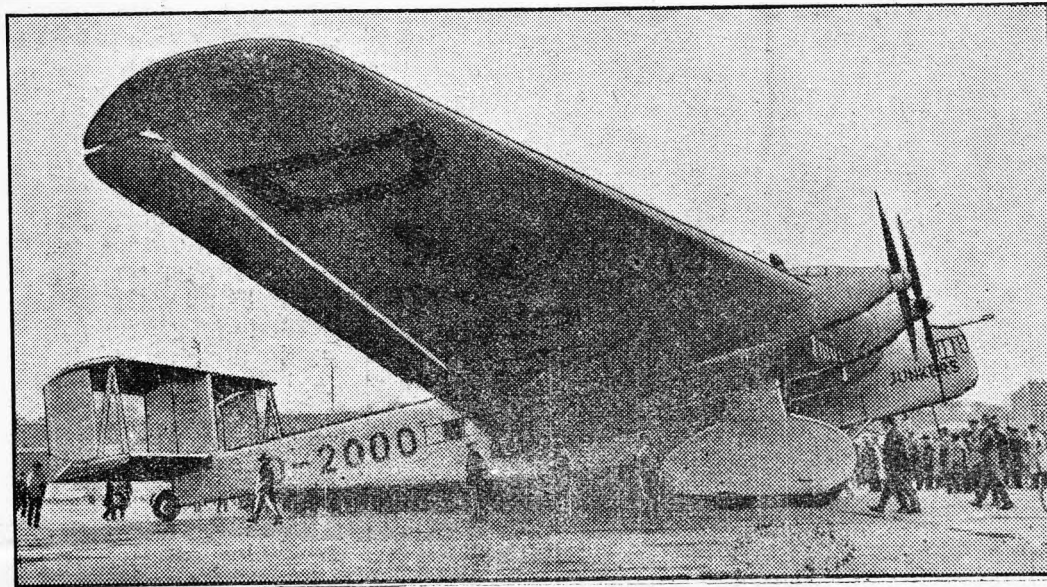
## MODELARSTWO.

Dla umożliwienia uczniowi zrozumienia, na czym polega zasada budowy płatowca, koniecznym jest zapoznanie go w ogólnych zarysach z historią lotnictwa, dając zarazem w ogólnych zarysach pojęcie o zasadach lotu. Dopiero potem przystąpić można do budowy modeli.

Pierwszą dodatnią cechą modelarstwa lotniczego jest **budzenie wśród uczniów świadomości, że i oni potrafią budować samoloty.**

Pozatem uczeń nie tylko poznaje poglądowo składowe części płatowca, lecz również i ich

Młodzież szkolna w ciągu jesieni i zimy zostaje stopniowo i racjonalnie przygotowana do budowy trudniejszych modeli, np. konkursowych. Dlatego też z końcem roku szkolnego **winni być urządzone konkursy eliminacyjne.** Pozwoli to z jednej strony zorientować się w poziomie poczynionych przez młodzież w ciągu całorocznego kursu postępów, z drugiej zaś — daje faktyczne zadowolenie uczniom i dodaje bodźca do dalszej pracy w modelarstwie — co ma duże znaczenie propagandowe.



*Symbol obłudy niemieckiej.*

*Traktat Wersalski zabronił Niemcom budowy samolotów wojennych. Sprytny „Michalek” poszedł po rozum do głowy i buduje takie oto olbrzymie pasażerskie, które „przy okazji” dadzą się łatwo przerobić na samoloty wojenne i zamiast pocztowych kupców przewozić będą ładunki bomb gazowych i niszczy-cielskich.*

funkcjonowanie. Na źle zbudowanym modelu uczeń osobiście przekona się o wszystkich wadach konstrukcji, a więc wadach budowy skrzydeł, śmigła czy sterów.

Nawet skomplikowana budowa śmigła staje się prosta i zrozumiała z chwilą, gdy uczeń sam je wykona i pozna technikę budowy. Należy zaznaczyć, że budowa każdego modelu odbywa się **ściśle według rysunku**, który każdy uczeń sam wykonuje pod kierownictwem instruktora.

Po zbudowaniu pierwszego modelu należy **uzupełnić praktyczne zasady lotów kilku układami.** Daje się tu pojęcie o oporze powietrza, powtarza się w ogólnych zarysach opis płatowca, skrzydeł, ogona, kadłuba, podwozia, silnika, śmigła, wyjaśnia się działanie sterów: poziomego, pionowego i lotek w skrzydłach, budowę profilu skrzydeł oraz wpływ zmiany kąta skrzydeł.

Po kilku wykładach przystępuje się do budowy drugiego, bardziej już skomplikowanego modelu. Model ten — podobnie jak pierwszy — budowany jest ściśle w/g rysunku, wykonanego przez ucznia pod kierownictwem instruktora.

Po ukończeniu drugiego modelu uczniowie przystępują do budowy śmigieł. Zależnie od ilości czasu winny być wykonane również modele konkursowe.

Na tem kończą się ćwiczenia z modelarstwa lotniczego.

**Roczny program modelarstwa** obejmuje okres roku szkolnego — od września do lipca.

**Najbardziej celowe jest urządzenie konkursów eliminacyjnych na wiosnę.** Tem samym daje się wyeliminowanym zawodnikom możliwość odpowiedniego przygotowania się w okresie wakacyjnym do zawodów ogólnokrajowych, które powinny się odbywać wczesną jesienią. Sukcesy — osiągnięte na konkursie ogólnokrajowym — podwajają zapał i energję do pracy zarówno u instruktorów, jak u młodzieży. Wystarczy zresztą porównać lata ubiegłe z rokiem obecnym, aby móc się zorientować, jak dalece wzrosło wśród młodzieży zainteresowanie modelarstwem w związku z urządzeniem konkursów ogólnokrajowych.

**Dodatkowy obowiązek instruktorów.** Koniecznym jest, aby wszyscy instruktorzy, którzy prowadzą modelarnie, **brali obowiązkowo udział w konkursach eliminacyjnych.** Każdy instruktor bowiem winien utrzymać się na poziomie obecnych wymagań modelarstwa i nie pozostawać zbyt daleko w tyle. Tego rodzaju doszkalanie się instruktorów byłoby wielce pożyteczne dla rozwoju modelarstwa. Wyniki — osiągnięte przez instruktorów na lokalnych konkursach — byłyby wciągane do ewidencji poszczególnych instruktorów. Pożądane byłoby również **wysyłanie przez Komitety swych delegatów-instruktorów na ogólnokrajowy konkurs modeli.** Pozwoliłoby to każdemu instruktorowi zapoznać się z najlepszymi konstrukcjami modeli.

Roczny program modelarstwa zamieścimy w numerze następnym.



# Kącik Harcerzy.

TADEUSZ LUBICZ-MAJEWSKI

Nauczyciel Szk. Pow.  
Krotoszyny Pomorskie.

## Harcerstwo — a wieś.

Tereniem, który wymaga jeszcze bardzo usilnej pracy w dziedzinie wychowania młodzieży, jest wieś. Nie będę poruszał tu zagadnienia wychowania młodzieży starszej, zwrócę specjalnie uwagę na młodzież w wieku szkolnym. Dzieci, które całe przedpołudnie spędzają w szkole [pod czujnym okiem wychowawców-nauczycieli, po wyjściu ze szkoły wracają do domów i tu — niestety — najczęściej zdane są samym sobie. Rodzice — zajęci pracą na roli lub koło gospodarstwa — nie są w stanie zająć się bliżej wychowaniem dzieci. Pomijając już brak czasu — rodzice częstokroć nie są odpowiednio przygotowani do takiego wychowywania dzieci, jakiego wymaga doba obecna.

Młodzież, mieszkająca w miastach, znajduje się pod tym względem w daleko lepszych warunkach; ma ona możliwość korzystania z rozrywek kulturalnych, jak: teatr, kino (mam tu na myśli obrazy, kształcące młodzież), odczyty; poza tem w każdym niemal mieście znajdują się parki, boiska sportowe — zaopatrzone w różne przyrządy, pomoce i t. p.

Na wsi tego wszystkiego brak. Dziecko przeważną część czasu spędza na polu, na ulicy lub koło karczmy, która jest nierzadko jedynym sklepem we wsi, a tem samem jedynym ogniskiem ruchu. Rodzice mało troszczą się o to, jak dzieci spędzają wolny czas, o czem rozmawiają i czego się nasłuchują.

Należałoby dzieciom tym poświęcić nieco czasu, stworzyć jakąś organizację na wsi, któraby zajęła się pozaszkolnym wychowaniem dziecka i potrafiłaby dziecko zająć, zainteresować i pociągnąć.

Taką organizacją jest Związek Harcerstwa Polskiego. Harcerstwo ma wzniosłe i szlachetne cele, które osiągnąć się dadzą zarówno wśród młodzieży miejskiej, jak i wiejskiej. Praca harcerska na wsi przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu wychowania pozaszkolnego dzieci. Warunki życia wiejskiego odpowiadają w zupełności rozwojowi harcerstwa, stwarzając stałą sposobność do obcowania z naturą. Wieś dystansuje pod tym względem miasto; bo przecież największa część pracy harcerskiej odbywa się na łonie natury.

Wszczepiana w dzieci zaradność pozwoli im wykonać własnymi siłami najniezbędniejszy sprzęt harcerski, jak: laski, chorągiewki i t. p. Zbiórki, zabawy, wycieczki, obozowanie — pociągną działalność, która napewno będzie wołała powiększyć liczbę „zuchów“, niż zbijać baki po ulicach wioski. Wynikiem tej pracy będzie bezwzględne podniesienie poziomu wychowania młodzieży wiejskiej.

I to wychowania wszechstronnego — duchowego i fizycznego. Należałoby więc zająć się organizacją drużyn harcerskich na wsi — i to w czasie możliwie najrychlejszym. Oglądać się i czekać niema na co. Organizatorzy powinni zabrać się do dzieła z całym zapalem, jakiego wymaga cel tak poważny i wzniosły: **wychowanie dziecka wiejskiego**. Akcja ta jest bardzo przychylnie widziana przez Kuratorjum oraz Inspektoraty Szkolne, które wydały w tej sprawie szereg okólników do nauczycielstwa.



„Rybacka“ drużyna harcerzy i harcerek na Helu.

Wiemy — jak wielka jest liczba dzieci, mieszkających na wsi, wiemy też, że z tych dzieci wyrosną z czasem obywatele naszej Ojczyzny. Musimy koniecznie zająć się tem, by obywatele ci byli wszechstronnie przygotowani do obowiązków, jakie na nich czekają.

Pracę rozpocząć powinno nauczycielstwo szkół powszechnych, a Związek Harcerstwa Polskiego napewno przyjdzie im z pomocą, udzielając cennych rad i wskazówek.

## Nowe Koło Przyjaciół Harcerstwa.

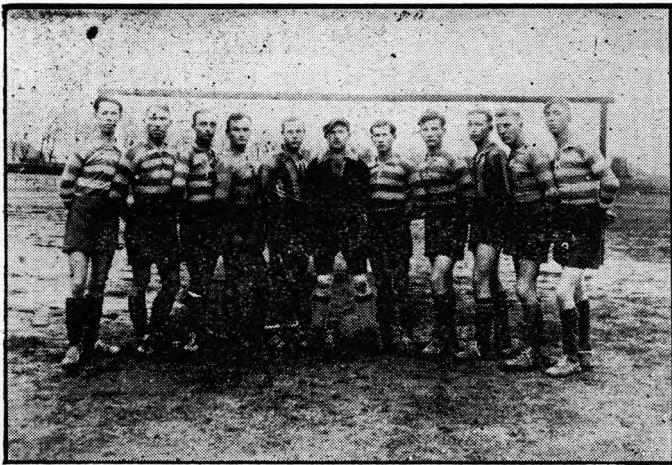
Radzyn. W dniu 22 ub. m. odbyło się w świetlicy zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół Harcerstwa, zwołane przez kier. szkoły — p. Klimka. Zwołujący zagał zebranie i w dłuższym przemówieniu wyjaśnił cel jego, poczem opiekun drużyny harcerskiej — p. Wł. Truskowski wygłosił referat na temat: „Cele i zadania Związku Harcerstwa Polskiego“. W dyskusji podkreślono konieczność niesienia pomocy materialnej i moralnej istniejącej już drużynie harcerskiej; to też wszyscy obecni zapisali się gremjalnie na członków Koła. Do zarządu wybrano p. p. zegarmistrza Nelkowskiego, kier. szkoły — Klimka, nacz. poczty — Krzemińskiego, burm. Gibasa i nauczyciela Truskowskiego. Hasłem „Czuwaj“ zamknął przewodniczący zebranie organizacyjne.



# Z życia Związku Strzeleckiego.

**Brać strzelecka z [Chodzieży kroczy naprzód w pracy nad wychowaniem fizycznym.**

Po ukończeniu rocznego okresu przysp. wojsk. zdecydował się zarząd Z. S. Oddziału Chodzież na dość śmiały krok zorganizowania drużyny piłki nożnej. Młodzież powitała myśl tę z wielkiem uznaniem, nie zrażając się tem, że już za miesiąc stawać miała do rozgrywek o mistrzostwo miasta Chodzieży. Znaleźli się i tacy, którzy z uśmiechem politowania odnosili się do całego projektu — tem więcej, że trzy oddawna już istniejące drużyny: „S. M. P.“, „Sokół“ i drużyna „Tow. Uniwersytetu Robotniczego“ stanowią



**Dzielna drużyna piłkarska Oddziału Z. S. Chodzież — wicemistrz m. Chodzieży na rok 1932.**

groźną konkurencję dla młodego zespołu strzeleckiego. Ale nasi strzelcy — to chłopcy morowi. Ze stanowczą wolą uzyskania dobrego miejsca w tabeli stanęli do pierwszej rozgrywki z najsilniejszym zespołem „S. M. P.“, ulegając w stosunku 4:0. Mimo fizycznej porażki nie upadli na duchu, a uzyskali opinię najkarniejszego zespołu, którego nie należy lekceważyć. Spotkania następne rozczerowały niemile tych, którzy drużynę strzelecką bardzo chętnie widzieliby na szarym końcu. Oto wyniki tych spotkań: „Z. S.“ — „T. U. R.“ 2:3, „Z. S.“ — „Sokół“ 2:0, „S. M. P.“ — „Z. S.“ 1:1, „T. U. R.“ — „Z. S.“ 0:3 i „Sokół“ — „Z. S.“ 0:2. Wynikiem tym zawdzięcza młody zespół drugie miejsce i tytuł wicemistrza miasta Chodzieży na rok 1932/33.

Brawo dzielni strzelcy z Chodzieży!

## **Wspaniały obchód święta Niepodległości w Osowejgórze.**

Zarząd Z. S. w Osowejgórze przygotował na dzień Święta Niepodległości uroczystość, która na długo w pamięci uczestników pozostanie.

W wigilję święta odbył się uroczysty capstrzyk z orkiestrą i pochodniami. Oddział męski w pełnym umundurowaniu pod dowództwem ob. Szafranca, strzelczynie z prezeską ob. Kissową na czele oraz miejscowe obywatelstwo — przy świetle pochodni i dźwiękach orkiestry przemaszerowały przez wioskę, zatrzymując się na pla-

cu alarmowym przy bramie tryumfalnej, gdzie referent wychowania obywatelskiego — ob. Kiss odczytał okolicznościowy rozkaz. Dodać należy, że wszystkie domy były udekorowane chorągwiemi i rzęsiście iluminowane.

Najważniejszym punktem programu były ćwiczenia polowe, które rozpoczęły się nazajutrz alarmem o godz. 10. Zbiórka oddziału odbyła się z taką sprawnością, że wystarczyło zaledwie kilku minut, aby karni strzelcy uformowali się, czekając na hasło wymarszu.

Ćwiczenia wypadły imponująco. Plan działania, umiejętnie opracowany przez dowódcę — ob. Kissa, wykonano do ostatnich szczegółów. Strzelcy wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania, za co należy się im słuszne uznanie.

Wieczorem tego samego dnia odbyła się w odświętnie przystrojonej świetlicy akademja, na którą złożyły się: — przemówienie ob. Kissa, deklamacje dzieci szkolnych, strzelców i strzelczyń oraz śpiewy. Odczyt wygłosił ob. Antoni Wolnik. Sala wypełniona była po brzegi, przez co miejscowi obywatele dali piękny wyraz swemu zrozumieniu nie tylko znaczenia Święta Narodowego, lecz i wzniosłych zadań i celów Związku Strzeleckiego.

## **Walne zebranie Koła Przyjaciół Zw. Strzel. w Kościerzynie.**

Dnia 15-go ub. m. w wypełnionej po brzegi świetlicy oddziału Związku Strzeleckiego Kościerzyna odbyło się walne doroczne zebranie Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Po zagajeniu zebrania oraz po wyborze marszałka w osobie inspektora straży granicznej — obyw. Figlera, prezes Koła — ob. Kahl — zdał obszernie sprawozdanie z całorocznej owocnej pracy zarządu. Po zapisaniu się do Koła szeregu nowych członków — wybrano nowy zarząd w składzie: ob. Kahl, ob. Żygenda, ob. Baran oraz ob. Szałach.

## **Koncentracja oddziałów p. w. w Tucholi.**

W dniu 11 listopada odbyła się tu koncentracja oddziałów przysposobienia wojskowego i stowarzyszeń, w celu zgodnego uczczenia dnia Święta Narodowego. Dawno Tuchola nie widziała tak licznej i sprawnej obchodu. Na rynku stanęło około tysiąca ludzi w karnych szeregach. Oddziały P. W. — po części uzbrojone i umundurowane — zorganizowane zostały w kompanje. Defilada wywarła imponujące wrażenie. Po defiladzie odbył się wspólny obiad żołnierski w obecności Pana Starosty Hryniewskiego i gości. Całość wypadła mocno i sprawnie; nie odczuwało się zupełnie braku „obrażonych“ na Święto Narodowe organizacyj opozycyjnych, a podniesiony przy końcu przemówienia na rynku przez porucznika rezerwy Dankę okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego został potężnie podchwycony przez obecne organizacje i zebrane tłumy, krzepiąc wiarę we własne siły i utrwalając tak potrzebną nam zgodę.



### Święto Niepodległości w Szynychu (powiat Chełmno).

Staraniem Oddz. Z. S. w Sosnowku przy współdziałaniu Oddz. Żeńsk. Szynych i Och. Straży Poż. odbyła się tu w dniu 13 ub. m. podniosła uroczystość Święta Niepodległości.

W przeddzień uroczystości odegrano o godz. 18-tej dla młodzieży szkolnej 1-aktowy dramat „Carscy bohaterowie” i 1-aktową komedię „Wyprawa ślubna”.

Uroczystości w dniu następnym rozpoczęły się alarmem oddziału męskiego. Alarmowi przypatrywał się kmdt. obw. — kpt. Piotrowski, podziwiając sprawność oddziału przy stawieniu się na zbiórkę.

O godz. 10-tej w zwartym szyku odmaszerował oddział na spotkanie oddziału żeńskiego i Och. Straży Poż., które ustawiły się na placu sportowym przy szkole powszechnej w Rozgartach. Po spotkaniu się — całość odmaszerowała do kościoła na nabożeństwo, które odprawił miejscowy ks. prob. Mańkowski. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed p. starostą powiatowym Białym, K-dtem obw. 66 p. p. — kpt. Piotrowskim i Zarządem Powiatowym Z. S. z p. rektorem Żelaznym na czele. Defilada wypadła imponująco, wywołując wielkie uznanie dla dziarskiej i pełnej werwy postawy oddziałów strzeleckich i młodzieży szkolnej.

Po defiladzie odbyło się przywitanie p. starosty, K-dta Obw. i zarządu pow. Z. S. przez miejscowego sołtysa — p. Stefańskiego, który wznosił trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jej Prezydenta i Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego — podchwycyony jednogłośnie przez zebrane społeczeństwo. Po przywitaniu nauczyciel ob. Henke wygłosił odczyt na temat: „Odzyskanie Niepodległości Polski”, poczem młodzież szkolna wykonała szereg deklamacyj okolicznościowych oraz kilka pieśni na głosy. Trzy najmłodsze uczennice wręczyły p. Staroście kwiaty. Na zakończenie przemówił p. starosta, przedstawiając obecną sytuację Polski oraz zachęcając wszystkich zgromadzonych obywateli do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny. Program Akademii zakończyło odegranie 1-aktowej komedii p. t. „Wyprawa ślubna”.

O godz. 14-tej odbył się wspólny obiad żołnierski, poczem p. starosta dokonał przeglądu Oddziału Strzeleckiego w asyście K-dta Obw. i Zarz. Pow. Z. S.

Wieczorem o godz. 19-tej odbyło się przedstawienie teatralne, poczem przy dźwiękach orkiestry 66 p. p. odbyła się zabawa, która w miłym i serdecznym nastroju przeciągnęła się do rana.

„Uczestnik”.

### Z życia Związku Strzeleckiego w Solcu Kujawskim.

Solec Kujawski należy do rzędu tych oddziałów strzeleckich, które zasługują na szczególniejsze wyróżnienie. Kilka imprez, które w ostatnim czasie urządzone, są najlepszym świadectwem, że strzelcy tutejsi nie pojmują zasad idei strzeleckiej tylko teoretycznie, ale idee te i zasady starają się w czyn przekształcić.

Dnia 7 ub. m. Związek Przyjaciół Strzelca urządził bardzo udatną imprezę w postaci przedstawienia amatorskiego. Z przyjemnością stwierdzić należy, że społeczeństwo tutejsze okazuje strzelcom coraz żywszą sympatię. Dość obszerna bowiem sala strzelnicy była tak wypełniona, że liczni goście zadowolić się musieli miejscem stojącym.

Utwór sceniczny: „Porucznik pierwszej brygady” — odegrany przez strzelców — wypadł bardzo dobrze. Aktorzy wywiązali się ze swego zadania doskonale, to też nie szczędzono im zasłużonych oklasków.

Nic jednak na świecie samo przez się nie powstaje. W Solcu są mężowie, którzy w umiejętny sposób dłoń swą na pulsie życia strzeleckiego trzymają. W pierwszym rzędzie należy się szczerze uznać ob. dyr. Czaczce — prezesowi podokręgu, dzięki któremu doprowadzono do obecnego świetnego stanu strzelnicę miejską oraz wykończoną scenę.

Reżyserem odegranego utworu był znany również ze swej gorliwej społecznej działalności prezes T-wa Przyjaciół Zw. Strzel. — ob. Dukland.

Prócz prezesa dyr. Czaczki na przedstawieniu byli obecni ob. referenci Lorkowski i Piotrowski, którzy reprezentowali Zarząd Zw. Strzel. na powiat bydgoski.

Czeski.

## Z życia Policji.

### Pierwsza placówka szybownictwa na Pomorzu powstała w Toruniu.

Dnia 16 ub. m. w świetlicy Policyjnego Klubu Sportowego w Toruniu odbyło się konstytucyjne zebranie Koła Szybownictwa, na którym wybrano zarząd w składzie: komisarz Buyko — prezes; kpt. Krajewski — wiceprezes; podkom. Wec — sekretarz; post. Solarczyk — skarbnik; inż. Ostrowski — kierownik techniczny; Gerhard — przedstaw. miejsk. komitetu LOPP.

Do komisji rewizyjnej wybrano: kpt. Kwiatkowski, red. Danielewskiego, asp. Torońskiego; na zastępców — p. Linkowskiego i post. Tata-rucha.

Powstanie tego koła zawdzięczamy inicjatywie i niezłomnej energii prezesa Pol. Klubu Sportowego w Toruniu — asp. Torońskiego, któ-

ry w roku bież. przy poparciu finansowym Miejskiego Komitetu L. O. P. P. zbudował szybowiec C. W. III., który jest pierwszym szybowcem na ziemi pomorskiej.

Szybowiec — wykonany według rysunków fabrycznych sekcji lotniczej Studentów Politechniki Lwowskiej — jest typem, dającym największą gwarancję bezpieczeństwa lotu. Szybowiec jest już wykończony, zarejestrowany w Dep. Lotn. Cyw. Min. Komun. i oczekuje obecnie komisyjnych oględzin przedstawiciela Ministerstwa Komunikacji — co ma nastąpić w dniach najbliższych.

Szybownictwo bezsilnikowe w Polsce rozwija się dopiero od 1928 r., jednak młody ten sport nabiera coraz większego rozmachu, staje się popularnym, sięga już dziś do coraz szerszych warstw społeczeństwa.



Przez tak krótki czas powstało szereg kół, a w roku 1932 Polska już brała udział w międzynarodowym konkursie szybowniczym w Roehn, gdzie zdobyła II miejsce, przyczem **szybowce polskiej konstrukcji zyskały całkowite uznanie dotychczasowych mistrzów szybownictwa.**

Powstałe Koło w Toruniu jest pierwszą placówką szybownictwa na Pomorzu i daje możność korzystania z tego sportu najszerszym warstwom społeczeństwa.

Od dnia dzisiejszego Koło przystąpiło do przyjmowania zapisów członkowskich (zgłoszenia na piśmie) przez swego sekretarza — podkomisarza Weca - Toruń, ul. Mickiewicza 61, telefon 769.

Członkiem rzeczywistym Koła może być każdy pełnoletni obywatel Polski oraz młodzież od lat 16-tu pod warunkiem przedstawienia zezwolenia rodziców lub opiekuna.

Pierwszej placówce szybownictwa na Pomorzu życzymy pomyślnego rozwoju.

## WIADOMOŚCI SPORTOWE.

### Z Pomorza.

**Turniej propagandowy ping-ponga w Toruniu został zakończony.** W ostatnim dniu turnieju ping-ponga rozegrane zostały dwa spotkania: Herman II wygrał z Maciejewskim i Pogrzeńskim. Ostateczna tabela turnieju przedstawia się następująco:

**Pierwsze miejsce i tytuł najlepszego gracza Torunia otrzymał Osmański,** który wygrał z Pyrzewskim 21:15, 21:8, z Kilichowskim 21:9, 21:17 i Hermanem II 21:15, 21:17, przegrał zaś z Maciejewskim 16:21, 20:22 — czyli 6 gier wygrał, a 2 przegrał z różnicą punktów 38. Drugie miejsce zdobył Herman II, 3-cie — Kilichowski, 4-te — Maciejewski; ostatnie — 5-te miejsce uzyskał Pyrzewski. Ogólna ilość punktów przegranych przedstawia się następująco: 1) 124, 2) 136, 3) 170, 4) 179, 5) 189.

Czy propaganda tenisa stołowego zrobiła swoje, może dopiero wykazać najbliższa przyszłość.

**Walne zebranie T. K. S. Z-tu.** Dnia 4 b. m. odbyło się w Toruniu walne zebranie Toruńskiego Klubu Sportów Zimowych, na którym obrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes — p. Jagalski, wiceprezes — p. Stogowski, sekretarz — p. Falkowski, skarbnik — p. Zembik, kronikarz — vacat, referent prasowy — p. Dolecki, kapitan I drużyny — p. Stogowski, jego zastępca — p. Gumowski, kierownik drużyny — p. Szczerbowski, gospodarz — vacat. Na zebraniu poruszono szereg bardzo ważnych spraw.

**Polscy bokserzy z Gdańska w stolicy.** Sport wśród Polaków gdańskich rozwija się w ostatnich miesiącach wcale pomyślnie i zaczyna odgrywać coraz większe znaczenie.

Pięściarze polscy z Gdańska, których mieliśmy możność już widzieć w Polsce w występach indywidualnych, poraz pierwszy przybędą do stolicy w swoim najlepszym składzie.

W dniu 8 b. m. odbyć się ma w cyrku warszawskim o godz. 12 ciekawy mecz Gedanja—C. W. S., przyczem w drużynie Gedanji znajduje się szereg doskonałych pięściarzy, którzy w indywidualnych walkach o mistrzostwa Polski odnieśli wcale poważne sukcesy. Obie drużyny wystąpią w swoich najlepszych składach w wagach od muszej do półciężkiej.

**Szwedzi biją reprezentację Inowrocławia w boksie 13:3.** Dnia 6 b. m. odbył się w Inowrocławiu międzynarodowy mecz bokserski Inowrocław—Sztokholm. Gości

powitał w imieniu zarządu miasta Bydąlek, wręczając kierownikowi drużyny szwedzkiej proporzeczek pamiątkowy. W imieniu gości przemówił Oskar Soederlund, kończąc okrzykiem w języku polskim na cześć Rzplitej oraz Prezydenta Mościckiego. Spotkanie zakończyło się wynikiem 13:3 dla Sztokholmu.

### Z Polski i ze świata.

**Polska—Szwecja 8:8. Remisowy wynik międzynarodowego spotkania bokserskiego w Poznaniu.** W przepelnionej do ostatniego miejsca wielkiej reprezentacyjnej hali Targów Wschodnich rozegrane zostało dn. 4. b. m. spotkanie międzypaństwowe Polska—Szwecja. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 8:8.

Przebieg poszczególnych walk był następujący:

**Waga musza:** Misiorny bije na punkty Linga.

**Waga kogucia:** Polus bije na punkty Andersena. Punktacja 4:0 dla Polski.

**Waga piórkowa:** Carlson bije na punkty Cyrana. Punktacja 4:2 dla Polski.

Klimczak bije na punkty Lindquista. Punktacja dla Polski 6:2.

**Waga półśrednia:** Eklund wygrywa na punkty z Garncarkiem. Punktacja dla Polski 6:4.

W następnej walce Chmielewski wygrywa. Punktacja dla Polski 8:4.

**W wadze półciężkiej:** Soederberg bije przez k. o. Zielińskiego. Zieliński w pierwszej rundzie otrzymał uderzenie w szczękę. Gong przerywa wyliczenie. W drugiej rundzie po 3 sekundach sędzia przerywa walkę, ogłaszając zwycięstwo Soederberga przez techniczny k. o.

**Waga ciężka:** Erikson bije Tomaszewskiego. Po knockoucie sędzia wypunktował Tomaszewskiego. **Ogólny wynik 8:8.**

**Popularny odczyt o Państwowej Odznace Sportowej.** „Polskie Radio“ zwróciło się do znanego publicysty sportowego — p. red. Junoszy-Dąbrowskiego z prośbą o wygłoszenie przed mikrofonem specjalnej prelekcji na temat Państwowej Odznaki Sportowej.

Odczyt p. Red. Junoszy-Dąbrowskiego, p. t. „Jakie korzyści daje Państwowa Odznaka Sportowa“ — zostanie wygłoszony w studjo rozgłośni warszawskiej dn. 8 grudnia w przerwie koncertu porannego ok. godz. 11.20.

## Z TYGODNIA

**Godziny przyjęć w Okręgowym Urzędzie W. F. i P. W.** Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. zawiadamia, że ustalił następujące godziny przyjęć dla interesantów:

**dla osób cywilnych, zamieszkałych stale w Toruniu:** w poniedziałki i piątki od godz. 11—12-ej.

**dla osób cywilnych — przyjezdnych, zamieszkoanych:** codziennie od godz. 11—12-ej.

**dla oficerów p. w., kmdtów obwod. i powiatowych:** w poniedziałki i piątki od godz. 11—12-ej.

**Obóz zimowy dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego.** Państwowy Urząd W. F. i P. W. organizuje w Piwnicznej obóz zimowy dla członków Zw. N. P. Obóz odbędzie się w terminie od 22 grudnia b. r. do 17-go stycznia 1933 r.

**Nowa organizacja roku szkolnego.** W związku z wiadomościami o nowej organizacji roku szkolnego, dowiadujemy się, że odnośne rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego zostało już wydane z mocą obowiązującą w bieżącym roku.

Pierwsze półrocze szkolne kończy się w w dn. 22-im grudnia b. r., ferje zaś zimowe trwać będą od dnia 23 grudnia do dnia 15 stycznia 1933 r. włącznie.

Rozporządzenie przewiduje ponadto, że ferje wielkonoce trwać będą tylko jeden tydzień, a ferje letnie — od dnia 16 czerwca do dnia 19 sierpnia każdego roku.

**Ku uczczeniu 250 rocznicy zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem.** Z okazji 250 rocznicy zwy-



cięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem, która to rocznica przypada, jak wiadomo, w r. 1933 — w okresie głównych uroczystości, jakie odbędą się w Toruniu z okazji jubileuszu 700-lecia miasta, nastąpi uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku uczczeniu 250 rocznicy zwycięstwa oręża polskiego.

Tablica umieszczona będzie prawdopodobnie na murach ratusza. Uroczystość odsłonięcia tablicy odbędzie się w ramach programu uroczystości jubileuszowych.

**Wypiańskiemu w hołdzie. Uroczysta akademja w Państw. Gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu.** Dnia 28 b. m. odbył się uroczysty poranek ku czci Stanisława Wypiańskiego, urządzony staraniem Koła Polonistów pod kierownictwem prof. Dr. Greffnerowej. W auli zakładu — przybranej zielenią i barwami narodowymi — zebrała się tłumnie młodzież starszych klas.

Do zebranych przemówił Dyrektor gimnazjum, p. Dutkowski, podkreślając zasługi Wielkiego Poety dla sprawy polskiej, a przedewszystkiem dla polskiego czynu zbrojnego.

Odczyty, deklamacje oraz produkcje muzyczno-wokalnej wypełniły resztę programu akademji.

Całość — bardzo starannie przygotowana — wywarła na słuchaczach głębokie wrażenie.

### Z Polski i ze świata.

**Sejm obraduje.** Dnia 7 b. m. po przerwie miesięcznej rozpoczął swe prace Sejm.

**W całym kraju** odbyły się uroczyste obchody 101-iej rocznicy powstania listopadowego.

**Zjazd Legionistów** odbył się w Warszawie w dniach 3, 4 i 5 b. m. przy udziale kilkuset delegatów z całej Polski. Zjazd powziął rezolucję, w której stwierdza, iż legioniści nadal wiernie i ofiarnie pracować będą dla Polski w myśl hasła Marszałka Piłsudskiego.

**Schleicher — kanclerzem.** Po długich pertraktacjach prezydent Hindenburg powierzył tekę kanclerza generałowi Schleicherowi. Hitler więc jeszcze raz dostał „kosza“ i odgraża się, że nie będzie tolerował gabinetu Schleichera.



## Dział rozrywek umysłowych



*Cykl zadań z dziedziny spostrzegawczości bije wszelkie rekordy; rozwiązania płyną falą niepowstrzymaną, zapelniając wszystkie teczki, szuflady, półki i półeczki. Istny zalew Redakcji. Całe szczęście, że redaktor umie pływać, więc bez obawy „nurkuje“ w tej powodzi, wylawiając cenniejsze „kawalki“, segregując mniej cenne wg. alfabetycznych skorowidzów, splewając „do kosza“ całkiem nieudane egzemplarze (zresztą bardzo nieliczne). Ufff!*

*Grunt — że utrafilismy wreszcie w czułą „żyłkę“ Czytelników. Nierychto popofolgujemy; chcemy, by wszyscy nauczyli się patrzeć, widzieć i spostrzegać — bo jest to*

*zaisle nader ważna zaleta, niezbędna dla każdego członka p. w. Skoro zaś nauczycie się spostrzegać na martwym papierze — łatwiej pójdzie z obserwacją zjawisk żywych — zjawisk przyrody, gdy z wiosną wyruszyście w pole.*

*Za dzisiejszy „studencki“ kawał wylosujemy całą kupę nagród: 1) dwie bardzo ciekawe, pięknie oprawne książki, 2) dwa albumy historyczne Pomorza i 3) dwa portrety Marszałka — dużego formatu. Warto naprawdę zaryzykować.*

*Termin losowania: 10 marca 1933 r.*

\*

\*

\*

### Roztargnieni studenci.

Na 72 piętrze drapacza chmur w mieszkaniu Nr. 17 zamieszkiwało 7 studentów. Codziennie rano zjeżdżali oni windą, wieszali klucz w hallu i udawali się na wykłady. Wieczorem zbierali się znowu w hallu i wjeżdżali zpowrotem na swoje piętro.

Pewnego dnia winda nie funkcjonowała. Niewiele namyślając się, studenci postanowili udać się pieszo do swego mieszkania. Umówili się, że dla zabicia czasu, idąc po schodach, każdy z nich opowie kolejno jakąś anegdotkę lub historyjkę.

Opowiadanie rozpoczął najstarszy. Na piątym piętrze najmłodszy z nich — znany figlarz — przypomniał sobie coś i odezwał się:

— Posłuchajcie, opowiem wam prawdziwą historyjkę.

— Cicho bądź — odburknął najstarszy, który nie dokończył jeszcze swej anegdoty. —

Masz jeszcze czas, będziesz opowiadał naostatku. Najmłodszy zamilkł i uśmiechnął się figlarnie pod nosem.

Po upływie czterech godzin dotarli studenci na 70 piętro — w chwili, gdy szósty z nich kończył swe opowiadanie.

— Teraz gadaj — zwrócono się do najmłodszego.

Ten powiedział tylko jedno zdanie; wystarczyło ono jednak, by pozostali zaczęli okrutnie wymyślać:

— Ty taki i owaki! Dlaczegoś tego wcześniej nie powiedział? Niech cię gęś kopnie i t. d. i t. d.

Na podstawie załączonego rysunku i powyżej opisaney historyjki należy odpowiedzieć na pytanie:

**Co powiedział kolegom najmłodszy student?**

\*

\*

\*

### Rozwiązanie zadania z Nr. 40:

Hulaka posiadał pierwotnie 9,37½ zł, zaś dopożyczył ogółem 30,62½ zł.

Trafne rozwiązania nadesłali: Janusz Czarliński, Ignacy Gaska, Jan Kunicki, Michał Wytyk, Jan Grzempka, Zofja Nelkówna, Leon Mirecki, Alojzy Kłos, Józef Gładkowski, Zygmunt Kiedroń, Zofja Rylska, Marjan Kalinowski, Wincenty Mądry, Janusz Patalong, Walerjan Cegliński, Marja Schultisówna, Edward Rogaliński i Anna Glichowa.

\*

\*

\*

Nagrody wylosowali: **Józef Gładkowski** (album) — **Złowody, gm. Zaduszniki, poczta Lipno** i **Marja Schultisówna** (50 sztuk biletów wizytowych) — **Chełmno** (prosimy o dokładny adres oraz treść napisu na biletach).





## ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Adam Musiała** — Nowemiasto n. Drwęcą. Oczekujemy odpowiedzi na list nasz z dn. 8. XI. 1932 r. w sprawie nagrody. Prosimy o zaakceptowanie naszej propozycji. Cześć!

**Wojciech Jagielski** — Chodzież. Materiał sprawozdawczy i zdjęcia wykorzystamy. Cieszymy się, że tamtejsi strzelcy tak dzielnie sobie poczynają i życzymy dalszej owocnej pracy na posterunku obrony Ojczyzny. Zwycięskim piłkarzom zaś życzymy, by w roku 1933 zdobyli dla swej drużyny... conajmniej mistrzostwo Pomorza. Prosimy o dalsze wiadomości. Cześć!

**Henryk Zieliński** — Stary Brześć. Artykuł idzie. Chętnie poświęcamy zawsze miejsce na łamach „Młodego Gryfa“ dla zagadnień, związanych z ruchem harcerskim, propagując szczególnie rozwój harcerstwa na wsi. W zeszycie dzisiejszym znajdzie Pan specjalny artykuł na ten temat. Bylibyśmy zobowiązani, gdyby zechciał Pan poświęcić kwestjom, poruszonym w tym artykule, swe cenne pióro i podzielić się z nami uwagami na ten temat. Serdecznie pozdrowienia zasyłamy.

**Zofja Sochaczewska** — Lubliniec Wołyński. „Upominek“ od św. Mikołaja otrzymaliśmy, za co wdzięcznym sercem dziękujemy. Do rad głębokich, zawartych w wierszyku, postaramy się dostosować, a „medykament“ odpowiednio zużytkować. Obawiamy się tylko, czy „Młody Gryf“ po tej kuracji nie „zgorzknienie“. Dopominamy się o dalszą przyobiecana współpracę. Pozdrowienia.

**Jan M-ski** — Toruń. Nadesłany „występ“ poetycki zakwalifikowaliśmy jako występ lub zgola zbrodnię, karana dożywotniem... pozbawieniem pióra i atramentu. Wystarczy chyba dla umotywowania tej kary poniższy „rozdzenek“:

„I dumam często nad głupim życiem,  
Nad dzikim (!) losem zbolalych sere —  
Nad tej zagatki trudnem wykryciem:  
Poco ten ciężar życia mam wlec?...  
Dumaj pan raczej nad „trudnem wykryciem“ zasad  
ortografji, a wtedy „zagatka“ stanie się zwykłą zagadką  
i prędzej się pan upora z jej rozwiązaniem. Na propozycję  
dalszej współpracy „w tym kierunku“: nie, nie i jeszcze raz  
nie! Byłaby to już zwykła recydywa.

## WESOŁY KĄCIK

### W teatrze.



Bileter: — Przedstawienie zaczęło się już przed kwadransem. Niech pan wchodzi pociechu.

Spóźniony gość: — Czyżby już wszyscy zasnęli?

### Pojętny.

Szeregowiec Grzegorz Kocur dostał anginy. Na izbie chorych obejrzał go pan doktor i mówi:

- No, powiedzcie „a!“
- A! — rozdziawia się Kocur.
- Powiedzcie trzy razy „siedem“.
- Dwadzieścia jeden — mówi rozpromieniony Kocur.

### Z listu rekruta.

„Kochani rodzice, przyślijcie mi 50 zł. Złamałem „tor pocisku“, za który muszę zapłacić. I wogóle dużo potrzeba. „Do nogi broń“ zupełnie się porwało, a „zbiórka“ moja taka dziurawa, że kawa wylewa mi się do „szpicy“.

### Niema zapasowej...

Rekrut Mordka Żaloszny maszeruje, nie zwracając najmniejszej uwagi na „nogę“.

- Zmień nogę — mówi do niego kapral.
- Rekrut maszeruje dalej, jak maszerował.
- Zmień nogę! — powtarza kapral.
- Rekrut maszeruje dalej.

— Zmień nogę, bo cię wsadzę do paki!

— Niech pan kapral mnie do dwie paki zapakuje, ja nogi nie zmienię.

— Dlaczego?

— Bo nie mam zapasowej.

### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

### Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Spółdzielcza Toruń.

### Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

